
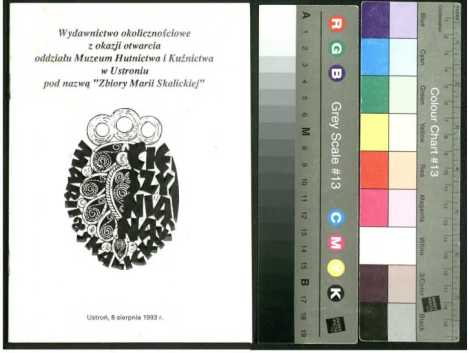
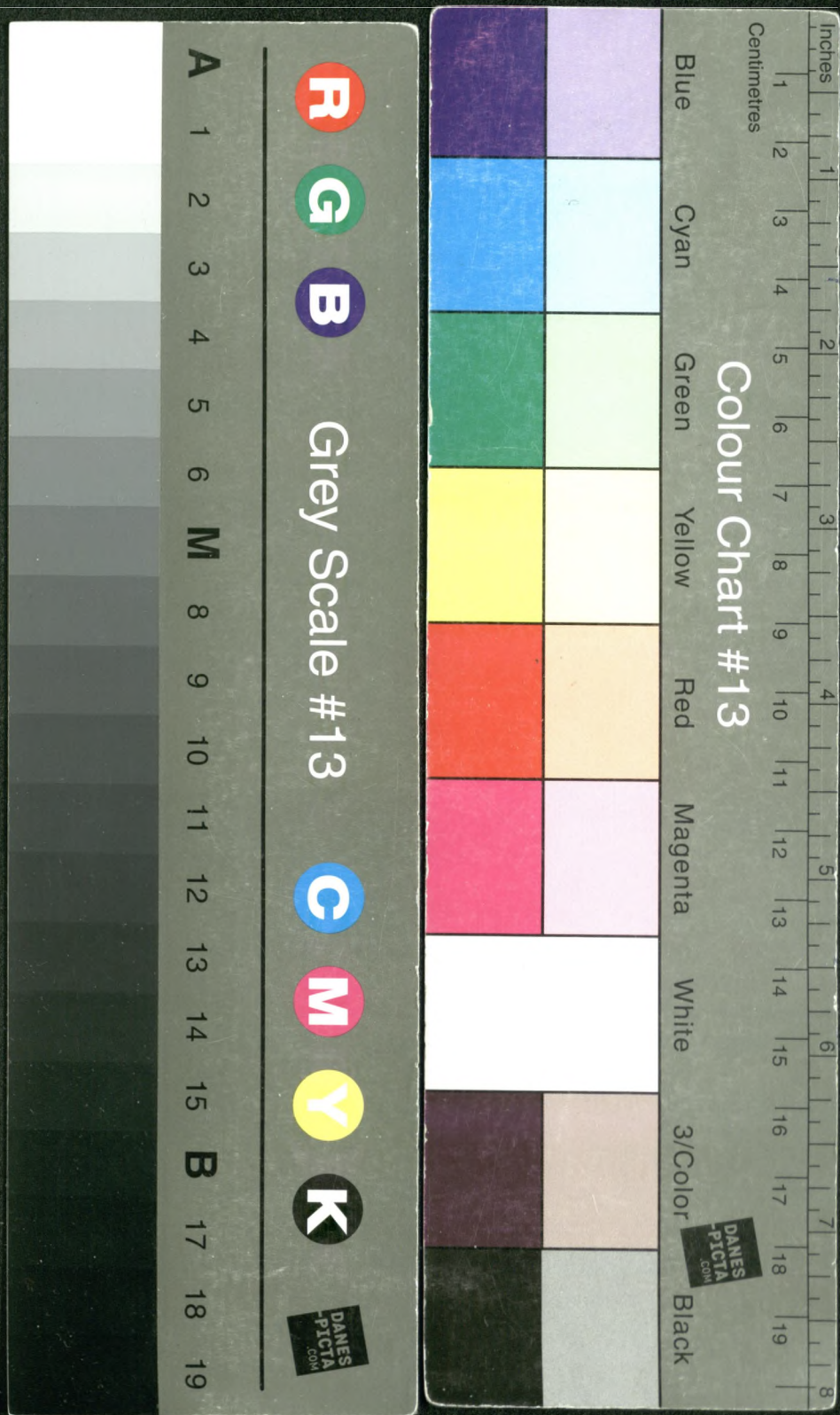


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii Wydawnictwo okolicznościowe z okazji otwarcia oddziału Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa w Ustroniu pod nazwą „Zbiory Marii Skalickiej”</p>		
<p>Ilość stron oryginału 22</p>	<p>Ilość skanów 23</p>	<p>Liczba plików publikacji 23</p>
<p>Autor praca zbiorowa</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny brak informacji</p>	<p>Skan okładki</p>
<p>Miejsce wydania Ustroń</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 6 sierpnia 1993 r.</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) broszura</p> 	
<p>Wymiary (wys x szer) 20,3 x 14,5 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) druga połowa XX w., Maria Skalicka, Zbigniew Dolatowski, Jan Sztwierzniak, Fryderyk Chopin, Karol Broda, Jura Gajdzica, ks. Karol Kotschy, Śląsk Cieszyński, Ustroń, Wisła, dzielnica Hermanice, Katowice</p>		<p>wydawnictwo okolicznościowe przygotowane z okazji otwarcia oddziału Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa w Ustroniu – „Zbiory Marii Skalickiej”, które miało miejsce 6 sierpnia 1993 r.; zawiera zbiór artykułów autorstwa: Bożeny i Ryszarda Gabrysiów, Danuty Musioł, Marii Skalickiej, Macieja Oczkowskiego i Jana Szturca; przedmowa Kazimierza Hanusa, Burmistrza Miasta Ustroń</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) muzea regionalne, muzea bibliofilskie, ekslibrisy, drzeworyty, kolekcje, śląscy kolekcjonerzy silesianów, cieszyńska, pasje bibliofilskie, kultura i literatura regionalna, placówki kultury</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		

*Wydawnictwo okolicznościowe
z okazji otwarcia
oddziału Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa
w Ustroniu
pod nazwą "Zbiory Marii Skalickiej"*



Ustroń, 6 sierpnia 1993 r.





Maria Skalicka

Exlibris umieszczony na okładce malował
Zbigniew Dolatowski

Druk: Drukarnia Akcydensowa J. Małysz
Górki Małe 136

WYDAWNICTWO OKOLICZNOŚCIOWE

Z OKAZJI OTWARCIA

oddziału MUZEUM HUTNICTWA I KUŹNICTWA

w USTRONIU

POD NAZWA

ZBIORY
MARII SKALICKIEJ

USTROŃ, 6 SIERPNIA 1993 R.

Po wielu latach starań i zabiegów władz miejskich oraz osób zajmujących się działalnością kulturalną oddajemy dziś mieszkańcom Ustronia nową instytucję. Jest to oddział Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa pod nazwą Zbiory Marii Skalickiej. Ta nowa można by rzec świątynia muz powstała dzięki hojnej ofiarodawczyni pani Marii Skalickiej rodem z Ustronia. Szanowna fundatorka przekazała naszemu miastu gromadzony przez kilkadziesiąt lat zbiór cieszynianów, ekslibrisów, grafik, druków bibliofilskich i numizmatów wraz ze swoim domem rodzinnym i przylegającym doń ogrodem. Otwieramy ten obiekt z przekonaniem, że będzie się cieszył dużym zainteresowaniem zarówno mieszkańców Ustronia jak i przybywających tu na leczenie czy wypoczynek.

Naszemu honorowemu gościowi — pani Marii Skalickiej serdecznie dziękujemy za ten szczodry dar będący wyrazem przywiązania do naszego miasta. Wyrażamy nadzieję, że ta nowo powstała instytucja kulturalna przez długie lata będzie się cieszyć Pani życzliwą opieką i pomocą. Z okazji zbliżających się 70. Urodzin życzymy Pani, w imieniu władz miejskich, wszystkich przyjaciół i znajomych, dużo zdrowia i radości.

Burmistrz Miasta Ustronia
KAZIMIERZ HANUS

MARII SKALICKIEJ
SŁOWO NA ROCZNICĘ

Trudno pisać o kimś bardzo bliskim, a jeszcze trudniej wówczas, gdy moment zdarza się tak szczególny, jak ten — i kiedy pióro zwodzone jest przez „styl rocznicowy”: zdania-otoczaki i podstępnie gładkie, laudacyjne frazy-fanfary...

Spróbujmy jednak, bo i sposobność nadzwyczajna, wyznaczona zbieżnością daty urodzin z ofiarowaniem prywatnej kolekcji ustroniskiemu Muzeum, i również Osoba wyjątkowa. Zrozumie, jak zawsze, intencje, a uchybienia wybaczy.

Najpierw o bliskości. Czujemy ją —omalże rodzinnie — od samego początku współdziałań, jakie połączyły nas z Panią Marią w gólnośląskiej Ekspozyturze Towarzystwa, któremu patronuje Fryderyk Chopin. Ta przyjaźń nie miała uwertury, powstała natychmiast, bez szumnych słów, jakby niepostrzeżenie, z całą naturalnością i trwale. Wiemy, że odczuło ów dar spolegliwej przyjaźni i oparcia wielu ludzi także w innych strefach owocowania kulturowego, tam, gdzie obecna jest Maria Skalicka: wśród bibliofilów, w Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, w Polskim Towarzystwie Ewangelickim czy Komitecie upamiętniającym dzieło Jana Sztwiertni.

Istotę owego daru stanowi wewnętrzna jasność i przemożnie udzielająca się swoista „promienność” w przeżywaniu wydarzeń, wytworów sztuki, pamiątek rodzinnych dziejów; promienność sposobu życia nakierowanego na piękno i dobro. Łatwo tu dostrzec wielką tęsknotę za wszystkim, co artystyczne, pod warunkiem wszakże, iż artyzm nie zamyka się i nie wyczerpuje w skupieniu własnej piękności, lecz scala estetyczne z etycznym. Jedno powinno być światłem i przedłużeniem drugiego. Nie przypadkowa to w tym miejscu dygresja, ale oczywiste echo niejednej naszej z Marią rozmowy!

Nie będąc twórczynią opusów kompozytorskich, malarskich czy poetyckich należy Pani Maria Skalicka bez wątpienia do kręgu autentycznych twórców k u l t u r y, postępuje zaś — zawsze sztuką w rozmaitych jej przejawach zafascynowana — na sposób artystyczny, czego kulminację, a jednocześnie uwieńczenie lat zbieranych stanowią będzie odtąd wypełniony rzeczami pięknymi i ważkimi świadectwami przeszłości dom w Ustroniu, podarowany miastu urodzenia, małej i wielkiej Ojczyźnie, wraz z kolekcją, której zawartość i struktura wyrażają się nie czym innym, jak artyzmem właśnie, a także dążeniem do zaświadczenia historycznej, kulturowej prawdy, do kształtowania poczucia trwałości warunkowego przez pamięć o źródłach. Również do i n s p i r o w a n i a na

przyszłość. Jest ono możliwe dopiero wtedy, gdy ugruntujemy w sobie więź ze spuścizną ojców i tradycją, gdy podejmiemy trud formułowania odpowiedzi na kwestie podstawowe: „kim jesteśmy, skąd przychodzimy, co chcemy powiedzieć przyszłości?” Możliwe jest dzięki takim domom, wielkim i mniejszym. Każdy z nich to pomost, przybliżenie, wskazówka kulturowa do niewiadomych, jakie czają się za horyzontem czasu. Także ów dom ustroniński to substancjalny, widoczny ślad i świadectwo, a zarazem odpowiednik wszelakich wymiernych oddziaływań, spolegliwości i uczynności okazanej ludziom dookoła. Na nowo ożywiony zbiorem ksiąg, ekslibrisów, grafik, medali, zbiorów latami przez Panią Marię komponowanym, będący kiedyś jej kolebką, stał się z późniejszej perspektywy celem i wreszcie dziełem autorskim, aspektem „lekcji” o życiu godnym i celowym, odpowiedzią — jedną z wielu — odkrywającą sens i smak wędrowania przez świat tym, którzy nie wiedzą, jak i po co żyją, lub po ludzku zwątpili, inaczej niż Pani Maria, mocna zawsze siłą wytrwałej wiary. Tej, która wyraża się w otwartości, zaufaniu, w byciu dla kogoś drugiego, i tej najintymniejszej: wobec Boga. Tylekroć poznawaliśmy ją i czerpali współtworząc z Marią Skalicką organowo-śpiewacze „Wieczory Muzyczne u Zmartwychwstania Pańskiego” w Katowicach. I nie tylko wtedy! Również, gdy przychodziło upominać się o Jana Sztwiertnię, przywracać koncertowemu obiegowi zapoznane dzieło ustronińskiego twórcy, głosić, kim był i kim powinien być dla współczesności, stawiać mu w parku wiślańskim popiersie.

Bardzo piękna w dedykowanym Ustroniowi zbiorze wydaje się harmonia pomiędzy tym, co swojskie i co światowe. Cieszyńska stoi tu obok uniwersaliów, okazując się ich nierozdzieloną częścią, pryzmatem i barwą tożsamości niesionej: już to przez ekslibris z Cisownicy, przez starośląski kancjonał, już przez medal z Chopinem. Jest tutaj miejsce zarówno dla „mistrzów mniejszych” (czasem mniejszych tylko ze względu na niezbadane tajemnice losu, na czas po prostu za krótki!) i dla geniuszy, zatem i dla Jana Sztwiertni — skąd właśnie, jak Pani Maria, wyrosłego — i dla Chopina, obu przez nas, w różnym doborze pryzmatu pamięci, umiłowanych i jednak, podług każdego właściwych proporcji, niezbędnych dzisiejszemu i nadchodzącemu światu.

Chopin bodaj pierwszy połączył nas z Panią Marią, żywo uczestniczącą we wszystkich ważnych poczynaniach górnośląskich chopinistów. Nie udałooby się z pewnością za wspólnych naszych czasów bez Jej współorganizatorskiego udziału żadne chyba przedsięwzięcie Towarzystwa: ani koncertowe, ani też sympozjalne, czy gościliśmy jakąś pianistyczną znakomitość, czy znawców tej miary, co Jan Weber lub Kazimierz Sikorski, czy kompozytorów znajdujących w Chopinie nadal pierwszorzędne źródło i wzór, jak Roman Berger i Witold Szalonek... Aczkolwiek nie włączała się w ofi-

cialne rozprawy specjalistów, to jednak swym żarliwym zainteresowaniem pobudzała atmosferę konferencji, recitali i wystaw, a kuluarowe dysputy chopinowsko-towarzyskie niejedną przyniosły dzięki Pani Marii nam, profesjonalnie pisującym o twórcy ballad i polonezów, niespodziewaną odpowiedź. Ożywiła ona chwile, a jako niezastąpiona przez długie lata — do dziś! — skarbniczka (jakże przydatna okazała się nie tylko Towarzystwu Chopinowskiemu wyniesiona ze studiów znajomość rachunku ekonomicznego...) stwarzała im elementarną szansę bytową, czy to świętowaliśmy w Akademii katowickiej, gdzie ma siedzibę Zarząd, jubileusz 80-lecia Karola Hławiczki, czy wówczas, gdy szykowaliśmy po śmierci autora edycję jego studium o „Etiudach” Fryderyka, a Pani Maria utwierdzała nas, na przekór zwątpieniom, które zna każdy redaktor w przekonaniu, iż trop ten musimy podjąć, rozwinąć i „opus posthume” u s t r o ñ s k i e g o muzykologa wydać drukiem. Za pomoc, zachętę, rady edytorskie, gdy pracowaliśmy nad Hławiczkowym maszynopisem, dzięki serdeczne. Wiele przychodzi jeszcze na myślenie momentów muzycznych, gdy mowa o śląskim oddziale Towarzystwa Chopinowskiego, a w każdym kryje się — to nie rocznicowy frazes! — cząstka serca i ofiarności Pani Marii. Pamiętamy, że zaciekała Chopinem (a kiedy indziej Janem Sztwiertnią) rozmaite kręgi środowiskowe, w szczególności Towarzystwo Przyjaciół Książki, pomocna w układaniu tekstów, wydawnictw, afiszy, programów — a także w przygotowywaniu wypraw tropami Chopina i wspólnie z wieloma spośród nas, „ludzi Fryderykowych” na Śląsku Górnym i Cieszyńskim szukająca po Polsce jego śladów. Również stąd pochyna się nasza wdzięczność.

Zatrzymaliśmy się tu dłużej na chopinianiach, bo taki był początek. Z łatwością mogliśmy poszerzyć ów nurt o porozumienia na gruncie pozostałych Towarzystw, o zaszczepienie w nas pasji bibliofilskiej, o przeżyte razem Wielkanoce i Boże Narodzenia. Zostawmy to jednak do następnego rocznicowego słowa wierząc, iż nawet ten fragment zaświadczy dowodnie o całości.

A na koniec cytaty, przypisywane Chopinowi zdania głoszone w muzykologicznej formie przez Mateusza Gliškiego na kartach „Listów do Delfiny Potockiej”, o której to księdze również w naszym kole tyle zdarzyło się fascynujących sporów. Otóż miał Chopin twierdzić, że „muzyka bogata, pełna czucia, nie bezduszna, jest jak k r y s z t a ł, na który słońce pada i całą tęczę z niego wydobywa. I każdy może dla czego inszego admirować” — czytamy i wierzymy, nawet jeśli to apokryf. Fryderyk mógł oczywiście tak właśnie powiedzieć, a jeszcze i to: „Jednemu się podoba, że kryształ z kunsztem rżnięty, temu się czerwony kolor przypodoba, tamtemu zielony, a inszy fiolet admirować będzie. A kto swoją duszę w kryształ włoży, to jakby wina nalał”.

Oto i Chopin, muzyka chopinowska.
Tu przynależy także Jan Sztwiertnia.

Kto napił się z takiego źródła, kto je pokochał, tym pełniej oży-
wiać umiał i zwielokrotnić właściwą każdemu człowiekowi, cho-
ciaż niekiedy skrytą i niedostrzeganą, krystaliczność, tę-
czość, dobroć, którą hojnie odnajdujemy również w Pani Marii.

Niech tak zostanie przez wiele jeszcze promiennych, twórczych
lat.

Sierpień 93.



autor Antoni Brosz

KSIĄŻKI MAJĄ SWE UŚMIECHY

(O bibliofilskich pasjach Marii Skalickiej z Ustronia)

Marię Skalicką poznałam w gronie osób ogarniętych wyjątkowo szlachetną pasją — „miłością do ksiąg uczonych i pięknych”. Na jednym z comiesięcznych zebrań Oddziału Śląskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki w Katowicach, a było to chyba w 1970 roku, z wielką życzliwością odniosła się do mnie miła i wzbudzająca sympatię Pani Maria, co przesądziło, że postanowiłam włączyć się do prac tego ciekawego zespołu ludzi. Wspólne uczestniczenie w ogólnopolskich zjazdach bibliofilskich, konferencjach, jubileuszach, aukcjach, wystawach, wycieczkach, spotkaniach organizowanych przez inne Towarzystwa, a także podobne umiłowanie przyrody, sztuki, świata — spowodowały, że od tamtych lat łączy nas żywa i wypróbowana przyjaźń, którą bardzo sobie cenię.

Maria Skalicka urodziła się 19 sierpnia 1923 roku w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim. Naukę rozpoczęła w szóstym roku życia w ewangelickiej szkole podstawowej w Ustroniu, po ukończeniu której wstąpiła do cieszyńskiego seminarium. W okresie okupacji zatrudniona była przede wszystkim przy pracach domowych. Po wojnie kontynuowała dalszą naukę w gimnazjum w Cieszynie, po czym od 1946 roku uczęszczała do liceum matematyczno-fizycznego w Bielsku, gdzie w 1948 roku zdała maturę. Po studiach ekonomicznych we Wrocławiu nakazem pracy skierowana została w 1953 roku do Katowic, które jest drugim obok Cieszyna miastem Jej życia. Pracę zawodową rozpoczęła w Centralnym Zarządzie Budownictwa Węglowego, a następnie przeszła do Przedsiębiorstwa Budowlanego Przemysłu Węglowego na stanowisko kierownika Działu Finansowego.

Takie walory jej osobowości jak niezwykła pracowitość, rzetelność i znakomity zmysł organizacyjny spowodowały, że przełożeni i pracownicy do dziś wspominają Ją bardzo serdecznie i okazują ciągle przywiązanie.

Kłopoty zdrowotne zmusiły jednak Marię Skalicką do przejścia w 1979 roku na wcześniejszą emeryturę. Była to wyjątkowo trudna decyzja. Na szczęście liczne zainteresowania i pasje pozwoliły przetrwać ten ciężki okres, a w działalności publicznej i społecznej odnalazła nowy sens i radość życia.

Maria Skalicka jest członkiem wielu Towarzystw. Swoje przywiązanie do stron rodzinnych potwierdza przynależnością do Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, na forum której wygłosiła kilka odczytów o ludziach zasłużonych dla tego regionu, m.in. o Karolu Miarce, Pawle Stellerze, śląskim sinologu Damianie Wieluchu pochodzącym z Jabłonkowa, czy też o pierwszym ministrze przemysłu i handlu po odzyskaniu niepodległości Józefie Kiedroniu.

Ogólnie znana jest Jej aktywność w Polskim Towarzystwie Ewangelickim; członkiem Zarządu Oddziału w Katowicach jest od początku jego założenia w dniu 21 czerwca 1987 roku. Współorganizuje z Ryszardem Gabrysiem i Janem Szturcem Wieczory Muzyczne w Kościele Zmartwychwstania Pańskiego, wygłasza odczyty popularno-naukowe, m.in. o ks. Karolu Kotschym, autorze pierwszego w języku polskim podręcznika pomologii, o Janie Sztwiertni, wybitnym śląskim kompozytorze. Jest „dobrym duchem” bardzo wielu poczynań tego Towarzystwa.

Czynne związanie się Marii Skalickiej z Towarzystwem im. Fryderyka Chopina potwierdzone zostało podziękowaniem za „... długoletni i ważki wkład pracy społecznej w popularyzację idei ożywiającej Towarzystwo, w ochronę spuścizny i tradycji największego polskiego Kompozytora, w rozwój badań i działalności upowszechnieniowej...” wręczonym w maju 1984 roku podczas uroczystych obchodów trzydziestej rocznicy powołania Ekspozytury Górnośląskiej.

Przede wszystkim jednak Jubilatka pozostaje człowiekiem, „który serce oddał niepodzielnie książkom”. Dla pełniejszej charakterystyki Jej osobowości posłużę się cytatem z Jana Parandowskiego: „... przyjacielem książki jestem od zawsze. Żyty, związany z książką jestem od dzieciństwa”. Pamiętam, jakie ogarnęło mnie wzruszenie, kiedy na wystawie dawnej książki dziecięcej z okazji III Ogólnopolskiego Zjazdu Bibliofilów w Łodzi w 1987 roku Maria na próżno szukała swojej ukochanej lektury — „Stasia i Józki wędrowanie”, odkrywającej najmłodszemu czytelnikowi tajemniczy świat baśni.

Pierwszym człowiekiem, który w latach szkolnych zaszczeplił w małej dziewczynce radość z posiadania zebranych pamiątek umiłowanej Ziemi Beskidzkiej (stare pocztówki, książki, elementy strojów regionalnych, przedmioty użytkowe) były nauczyciel geografii, Karol Broda, który zginął jako jeńiec obozu w Starobielsku. Urzeczony ziemią rodzinną założył w ustronńskiej szkole powszechnej kółko krajoznawcze i wpał w umysły młodzieży miłość i poszanowanie dla śląskiej tradycji.

Z tego właśnie szacunku, z zafascynowania ludźmi, książką, jej historią i znaczeniem powstała bogata i piękna kolekcja Marii Skalickiej, w której można wyróżnić kilka grup tematycznych. Do najwartościowszych należą niewątpliwie „cieszyniana”, a więc wszelkie świadectwa dotyczące dawnego i współczesnego życia kulturalnego, gospodarczego i artystycznego Cieszyna i Ziemi Cieszyńskiej. Drugą znaczącą grupę w kolekcji stanowią małe arcydzieła sztuki graficznej: exlibrisy oraz bogata literatura ekslibrisologiczna, do których systematycznego zbierania cierpliwą kolekcjonerkę skłoniła również tradycja.

To przecież tu, na Śląsku Cieszyńskim odnaleziono w 1928 r. pierwszy polski exlibris portretowy (1612 r.!) ks. Jerzego Trzawnowskiego, pisarza i poety religijnego rodem z Cieszyna. Tu powstał odkryty przez znanego bibliofila i ludowego pisarza Jana Wantułę z Ustronia pierwszy polski exlibris chłopski należący do kronikarza i właściciela biblioteki — Jury Gajdzicy z Cisownicy Małej koło Ustronia.

Pokażny zespół wyjątkowo cennej grafiki oryginalnej zawarty w kolekcji Marii Skalickiej to wynik bezpośrednich kontaktów i więzów przyjaźni z wieloma polskimi artystami. Oprócz wspomnianych grafik na szczególną uwagę zasługuje skromny, ale szczególnie wysmakowany zbiór medali.

Osobliwymi walorami estetycznymi odznaczają się niewątpliwie rzadkie wydania bibliofilskie, niezwykle starannie drukowane w małych nakładach na pięknym papierze ręcznie czerpanym, opatrzone kolejnymi numerami, a często także autorską dedykacją.

Te rarytasy sztuki typograficznej przygotowane przez doskonałych drukarzy sprzymierzonych z artystami grafikami gromadziła Maria Skalicka przez wiele lat troskliwie i systematycznie.

Jej szlachetną pasję kolekcjonerską podsycała wiara w to, że z czasem swoje cenne, ukochane zbiory będzie mogła przekazać stronom rodzinnym. Starania rozpoczęła już w 1970 roku, myśląc o którejs z placówek muzealnych. Po otwarciu Muzeum w Ustroniu, postanowiła urzeczywistnić swój zamiar, przeznaczając na ten cel pomieszczenia własne.

Maria Skalicka znana jest w środowisku jako długoletni i bardzo czynny członek Zarządu Oddziału Śląskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki oraz Zarządu Głównego w Warszawie. Jej udział w działalności owej formacji zaznaczył się upowszechnianiem wiedzy o regionie śląskim poprzez odczyty i prelekcje.

Dorobek piśmienniczy śląskiej kolekcjonerki obejmuje kilkanaście publikacji. Wspólnie z autorką niniejszego szkicu opracowała kilka komunikatów Oddziału Śląskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki oraz szczegółową jego kronikę, obejmującą lata 1968—1988 pt. „W kregu bibliofilów śląskich”. W miesięczniku ewangelickim „Słowo i Myśl” — nr 2 z 12 XII 1991 opublikowała artykuł pt. „Ks. Karol Kotschy — pisarz, poeta, pomolog”. Opatrzyła wstępem dwa piękne druki bibliofilskie: „Jan Wantuła. Najdawniejszy chłopski ekslibris polski” (Katowice 1978) i „Tobiasz Wiszniewski. Do ksiąg. Przedmowa do Trenów”. (Katowice 1983).

Przy przygotowywaniu prac seminaryjnych i magisterskich studenci bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach korzystają często nie tylko z bogatych zbiorów Marii Skalickiej, ale także z jej wiedzy i życzliwej pomocy.

Cała ta wielostronna działalność społeczna, wyjątkowe zalety umysłu i serca zostały zauważone w naszym środowisku, czego dowodem są liczne dyplomy i odznaczenia. Wymieńmy kilka najważ-

niejszych: w 1981 roku otrzymała odznakę „Zasłużonego Działacza Kultury”, w 1983 — „Złotą Odznakę Zasłużonemu w rozwoju Województwa Katowickiego”, w 1986 — dyplom honorowy za aktywną pracę społeczną w „Macierzy Ziemi Cieszyńskiej” w 1989 — Dyplom Uznania Prezydenta Miasta Katowic za długoletnią działalność w społecznym ruchu kulturalnym. Ze wszystkich odznaczeń pani Maria najbardziej ceni sobie jednak „Złotą Odznakę Zasłużonemu dla Towarzystwa Przyjaciół Książki” nadaną 28 listopada 1988 roku z okazji jubileuszu dwudziestolecia istnienia Oddziału Śląskiego.

Na koniec zacytuję fragment wypowiedzi jednego z najwybitniejszych bibliofilów polskich, Józefa Weyssenhoffa, która w pełni potwierdza wszechstronne zainteresowania Marii Skalickiej i Jej wierną zawsze księgom miłość: „Jaki to przepyszny towarzysz książka piękna — miła oku, zdobyta po długich poszukiwaniach. Choć treść znasz na pamięć, powracasz do ukochanego tomu, jak do przyjaciela, który wszystko już wygadał, ale, powtarzając, uśmiecha się ujmująco i dobre czasy przypomina. Książki mają swe uśmiechy”.



Józef Wanag, drzeworyt

JAN Z BESKIDU SZTWIERTNIA

Znany kompozytor i krytyk muzyczny Jan Maklakiewicz na łamach krakowskiego „Dziennika Polskiego” z sierpnia 1945 tak pisał o Janie Sztwiertni: „... co za bogactwo tematów w tym młodym utalentowanym muzyku. W jego utworach śpiewa cała ziemia Cieszyńskiego Śląska”. Nazywano go cudownym dzieckiem, a Henryk Racki w książce „Śląski wrzesień” dał poświęconemu Sztwiertni rozdziałowi tytuł „Janko Muzykant z Ustronia”.

Urodził się 1 czerwca 1911 roku w Ustroniu. Nazwisko Sztwiertnia otrzymał po matce, ojca swego nigdy nie poznał. Początkowo wychowywała go matka. Pracując od świtu do nocy niewiele czasu mogła poświęcić synowi, zmuszona więc była oddać go na wychowanie rodzinie. W dziewiątym roku życia oddano go do Ewangelickiego Domu Sierot w Ustroniu. Od tej pory regularnie uczęszczał do szkoły powszechnej w Ustroniu i wkrótce okazał się ów cichy, słabego zdrowia, pracowity i bardzo utalentowany chłopiec nie tylko jednym z najlepszych uczniów w klasie, lecz także indywidualnością zdradzającą nieprzeciętne zdolności muzyczne. Uwagę na jego absolutny słuch zwrócił nauczyciel śpiewu Paweł Wałach. W roku 1925 Jan Sztwiertnia ukończył szkołę powszechną, uzyskując ze wszystkich przedmiotów ocenę bardzo dobrą. Kierownictwo Domu Sierot postanowiło kształcić swego wychowanka w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie, zapewniając mu pomoc materialną oraz mieszkanie. Mimo iż warunki w Domu Sierot były znośne, nie mogły zastąpić atmosfery domowej ani rodzinnego ciepła. Matka utrzymywała kontakt z synem w miarę możliwości. W czternastym roku życia chłopiec zostaje sierotą. W tym samym roku rozpoczął okres pięcioletniej wyteżonej pracy obowiązkowej we wspomnianym Seminarium. Tu spotkał się po raz pierwszy bliżej z muzyką, uczył się gry na skrzypcach, fortepianie, organach i wiolonczeli. Dążąc do możliwie pełnego opanowania wiadomości o muzyce, studiował wszelkie dostępne podręczniki muzyczne dotyczące harmonii, kontrapunktu i instrumentacji. Po trzech latach wrócił do Domu Sierot, dojeżdżając stamtąd codziennie do Cieszyna na zajęcia i wykłady. W szkole każdą wolną chwilę poświęcał muzyce. W klasach gdzie był fortepian lub organy, ćwiczył nieraz do późnych godzin wieczornych, po czym ostatnim pociągiem wracał do Ustronia. Koledzy pamiętający Janka z tego okresu tak go wspominają: „Lubił śpiewać i grać na organach — wygrywał każdą melodię — do innych instrumentów nie miał dostępu. Wyglądał oryginalnie, bardzo wysoki blondyn, chudy a nawet mizerny, z drucianymi okularami na nosie, w ubraniu przeważnie ze starszego sąsiada, w długim, starym płaszczu, z grubą

wypchaną teczką pod pachą. Zawsze zamyślony, budził u złośliwych lekceważenie i kpiny. Jednak kto z nim bliżej obcował, rychło się przekonał o jego wartości, a niebieskie zawsze poważne oczy zawsze budziły szacunek i sympatię". Już w tym czasie powstają utwory instrumentalne, duety i tria. W 1930 r. finalizuje Seminarium Nauczycielskie z oceną bardzo dobrą, by we wrześniu objąć posadę w jednoklasowej szkole na Równym, w odległej posiadzie pod Baranią. Skromna dawka muzyki zaczerpnięta w seminarium oraz samotność i niczym nie zmacona cisza górskiego otoczenia silnie pobudzały twórczą wyobraźnię. W odludnym uroczysku Beskidu Śląskiego wsłuchiwał się w szum lasu, śpiew ptaków, rytm wartko płynących potoków, odgłosy dzwonek pasących się owiec, wszystko to odbiera jako najpiękniejszą muzykę.

Ta muzyka gór posłużyła mu wiosną 1932 roku jako inspiracja do komponowania opery „Sałasznicy”, opartej na folklorze beskidzkim. Opera rodziła się szybko. Jerzy Drozd, późniejszy dyrektor Szkoły Muzycznej wspomina, z jaką pasją tworzył Sztwiertnia to dzieło: „Co piątek w czasie spotkań na próbach chóru w Wiśle Janek zwierzał się nam z nowo powstałych części opery. Słuchaliśmy i oglądaliśmy partytury z podziwem, tym bardziej, że nie posiadał żadnego instrumentu muzycznego — prócz skrzypiec”. A oto słowa samego kompozytora: „Spacerowałem po stokach Baraniej, a wieczorem siadłem bez wieczery i zacząłem pisać. Nie wiem, co się ze mną stało. Nad ranem całość była gotowa. Zdaje mi się, że pisałem tę pieśń w ekstazie”.

Była to aria Michała o groniach, pieśń o nowym życiu — śpiewają w niej całe Beskidy. Libretto w gwarze opracował Ferdynand Dyrna. Oto krótki fragment słów do wspomnianej arii:

„Gronie, gronie, gronie roztomiłe,
Góral, wasze dziecko, śni na waszym łonie,
śni mu się przedziwnie w cieniu waszych lasów,
że się znów dożyje zasi lepszych czasów”.

Rozpoczętą operę dwuaktową, osnutą na życiu górali beskidzkich, ukończył w 1933 roku. Podobnie rodziły się następne utwory.

Po trzech latach spędzonych pod Baranią wśród lasów i gór, przenosi się artysta do szkoły w Wiśle-Głębcach, a w rok później do szkoły w Wiśle-Centrum. Tu oprócz zajęć szkolnych podejmuje dodatkową pracę organisty w kościele ewangelickim. Ma wówczas spory już dorobek twórczy, a prawdziwą pierwszą i najcenniejszą wizytówką jego dorobku jest partytura opery ludowej „Sałasznicy”.

W roku 1934 podjęto próbę wystawienia opery na wolnym powietrzu w parku w Wiśle. Próba ta jednak nie powiodła się a opera została poddana krytyce. Być może zawinił talent folklorystyczny, a może to iż nieznanymi jeszcze nauczyciel wiejski, kompozytor opery, nie dość jeszcze wszedł w liczące się kręgi muzyczne.

W rok później wstępuje do Szkoły Muzycznej w Cieszynie. Naukę gry na fortepianie pobierał u wybitnego pianisty, ucznia Ignacego Paderewskiego, prof. Aleksandra Brachockiego, a przedmiotów teoretycznych uczył się u prof. Tadeusza Preiznera. W latach 1936—1939 kontynuuje studia muzyczne w Śląskim Konserwatorium Muzycznym w Katowicach. Nie przerywając pracy w ciągu dwóch lat ukończył dwa Wydziały, w tym Wydział Pedagogiczny, natomiast w kierunku kompozytorskim przeszedł na kurs najwyższy. Czas studiów w Konserwatorium to okres największego wysiłku. Oprócz pracy zawodowej, był organistą, prowadził dwa chóry: nauczycielski „Echo” oraz chór kościelny, któremu prześpiewał, komponując jednocześnie pieśni i utwory chóralne, oraz reżyserując przedstawienia amatorskie w których grał nieraz główne role. Pisał wiersze, wprawdzie nie najwyższego lotu, ale w połączeniu z jego muzyką nabierające prawdziwie artystycznej wartości. Z tego okresu pochodzi szereg utworów, jak: kantata „Rycerze”, poemat symfoniczny „O śpiących rycerzach w Czantorii”, stylizowane „Tańce śląskie” na orkiestrę symfoniczną, czy „Suita Beskidzka” na chór i fortepian. Szczególnie wartościowy dział stanowią pieśni na chór męski i mieszany oraz głosy solowe, tria i kwartety. Są to ludowe śpiewki śląskie, nadolziańskie, melodie patriotyczne i religijne. Jego autorstwa są też udane kompozycje na instrumenty smyczkowe, dęte, fortepian i organy.

W tym samym czasie udoskonalał dotychczasową wersję „Sałaszników” uzupełniając uwerturę i wprowadzając muzykę baletową. W roku 1938 na Zjeździe Chórów Polskich w Gdańsku zdobył III nagrodę za kantatę „Rycerze”. Przytoczę tu znów słowa kompozytora i redaktora miesięcznika „Chór” Jana Maklakiewicza, który tak scharakteryzował „Rycerzy”: „Jest to utwór o charakterze kantaty. Powabny, pełny bohaterskiego nastroju, nadaje się do wykonania na akademiach i uroczystościach okolicznościowych. Przez swoją melodyjność, łatwość układu, który raczej podnosi efektowną piękność, wejdzie z pewnością do stałego repertuaru naszych licznych zespołów chóralnych”.

Twórczość młodego kompozytora była bardzo wysoko oceniana i wzbudzała coraz to większe zainteresowanie w profesjonalnych kręgach muzycznych. W maju 1939 r. Śląskie Konserwatorium Muzyczne zorganizowało mu pierwszy koncert autorski, który uwieńczony został wspaniałym sukcesem; w uznaniu nieprzeciętnego talentu władze przyznały mu stypendium na dalszą naukę w Paryżu. Przed kompozytorem zarysowała się wspaniała perspektywa, a znawcy mawiali: „że ten nie zmieści się w Europie”.

Wybuch wojny przekreślił najzarliwsze nadzieje młodego kompozytora. Z początkiem 1940 r. skomponował Sztwierznią 3 pieśni do wierszy Leopolda Staffa: „Łakami idę”, „Dziewicze brzozy”, „Powiew w sadzie”. Tryptyk powstał w scenerii zimowej podczas

wycieczki narciarskiej z przyjacielem Jerzym Drozdem. Było to ich ostatnie spotkanie, które we wspomnieniach tak oto Jerzy Drozd odnotował: „Idziemy śnieżnymi śladami po śniegu, idziemy prawie milcząc, by nie zmaćć cudownej ciszy w przyrodzie. To, cośmy przeżywali w tym dniu, było rażącym kontrastem okropnych szaleństw, które już się wzmagają w dolinie. Przeminał jeden z najpiękniejszych dni z Janem Sztwiertnią, a na drugi dzień puka ktoś do mojego mieszkania i wchodzi Janek z rulonem w rękę”.

Po raz pierwszy usłyszała ów cykl publiczność śląska 13 czerwca 1951 r. podczas koncertu dyplomowego J. Drozda w katowickiej Wyższej Szkole Muzycznej.

23 kwietnia 1940 r. J. Sztwiertnia został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Gusen Mauthausen. Z tego czasu zachował się strzępek kartki pisany drżącą już ręką: „... baraki, jeszcze raz baraki! Gdyby je można było zasłonić nutami (...) Jestem nie człowiekiem a tylko numerem. Nie chciałem z początku uwierzyć, aby kraj w którym pracował i żył Bach, van Beethoven czy Goethe i Schiller, mógł jednocześnie wydać takie arcybestie, jak Kurt Nagel i wielu jemu podobnych... Boże! Czy w Gusen oprócz kapów, kamieniołomów, placów apelowych i drutów nie ma ludzi? Czy nigdy nie ukończę „Suity Istebniańskiej”? Gdzie moje piękne góry, lasy, własne kąty, znajomi i przyjaciele? Czy nigdy ich już nie zobaczę?”

W rozmowie ze swym proboszczem, Andrzejem Wantułą, pytał: Dlaczego tu tak cierpię? Odpowiedź była jednoznaczna: Cierpisz tu za jedną Twoją winę, mianowicie za to, że Cię Bóg pomiędzy polskie kwiaty posadził.

Po niespełna czterech miesiącach nieludzkiego traktowania i ciężkiej pracy w kamieniołomie — zrozumiał, że z każdym dniem przybliży się do mety życia. Lękiem ogromnym napawała go myśl o kamienistej drodze wiodącej do miejsca pracy, która wydawała mu się nie do pokonania. Zginął 29 sierpnia 1940 r.

Po śmierci Sztwiertni jego żona Ewa wraz z 2 synami wróciła do domu rodzinnego zabierając ocalałą twórczość męża. Wraz z rodziną została aresztowana w 1941 r. i wywieziona do obozu w Oświęcimiu, gdzie zginął jej ojciec, siostra i brat.

Wzruszająca jest pamięć przyjaciół i miłośników muzyki Jana Sztwiertni. W jednym z poświęconych mu artykułów Ryszard Gabryś pisał: „Winniśmy ów gest człowiekowi, który ustanowił dla muzyki cieszyńskiej najsilniejszą bodaj tradycję. Winniśmy taki gest sobie, jeśli nie godzimy się biernie na ubożenie naszych szans kulturowych w regionie, jaki kształtujemy i chcemy mieć. A zatem wszystko, co poczynamy z myślą o Janie Sztwiertni i jego sztuce, winniśmy czasowi przyszłemu, tym którzy przyjdą tu i żyć będą po nas, jak my po nim”.

Niespożytym orędownikiem jego twórczości był Jerzy Drozd. Zorganizował on pierwszy powojenny koncert kompozytorski. Dla

uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego wystawiono w Teatrze cieszyńskim operę ludową „Szałasznicy”. Dzięki transmisji Polskiego Radia i Telewizji śpiewogrę tę oglądać i słuchać mogła cała Polska. Prasa zamieściła liczne artykuły o życiu i twórczości kompozytora. W roku 1961, a więc w pięćdziesiątą rocznicę urodzin Jana Sztwiertni, odsłonięto w Wiśle tablicę pamiątkową na domu, w którym mieszkał i tworzył.

Wdzięczna młodzież wiślańska postawiła swemu wychowawcy pomnik na cmentarzu w Wiśle, gdzie złożona została urna z prochami.

Nazwisko Sztwiertni widnieje również w Akademii Muzycznej w Katowicach na zbiorowej tablicy ku czci pedagogów — ofiar fašyzmu.

W 70 rocznicę urodzin Jana Sztwiertni odsłonięty został pomnik w Wiśle. Również w Ustroniu uczczono pamięć kompozytora. W 70-lecie jego urodzin staraniem Archiwum Śląskiej Kultury Muzycznej w Katowicach otwarto wystawę pt. „Dokumenty, życie i twórczość Jana Sztwiertni” w Domu Kultury „Kuźnik”.

Najprawdziwiej jednak wraca pamięć o przedwcześnie i tragicznie zmarłym kompozytorze, kiedy ożywa jego muzyka.

Literatura:

- Ryszard Gabrys: Jan Sztwiertnia. Kompozytor spod groni. „Poglądy”, 1971 nr 6, s. 17.
- Andrzej Wantuła: Z doliny cienia śmierci. Londyn 1947. s. 7—37.
- Irena T. Sławińska: Opowieść o zapomnianym kompozytorze. „Trybuna Robotnicza”, 1971, 3—4 IV.
- Henryk Racki: Śląski wrzesień. Warszawa 1973, s. 326—330.
- Jerzy Drozd: Jan Sztwiertnia. W: Udział ewangelików śląskich w polskim życiu kulturalnym. Warszawa 1974, s. 190—200.
- Bożena Giąburowska-Gabrys: Muzyka instrumentalna Jana Sztwiertni. W: Kultura Muzyczna Ziemi Cieszyńskiej. Prace Archiwum Śląskiej Kultury Muzycznej przy Bibliotece Głównej PWSM w Katowicach. 1977 nr 3 s. 57—69.
- Danuta Musiołowa: Jan Sztwiertnia. Śląski Słownik Biograficzny, t. II, Katowice 1979, s. 248—250.
- Ryszard Gabrys: Muzyka Jana Sztwiertni: „Zwrot”. 1981, nr 383 s. 65—66.
- Jerzy Oszełda: Niedokończona pieśń Jana Sztwiertni. „Słowo Powszechne” 1982 nr 56.
- Ryszard Gabrys: Sałasznicy Jana Sztwiertni. W 70. rocznicę urodzin kompozytora. Cieszyn 1982.

TO JEST TAKIE PIĘKNE

— kolekcjonerskie pasje Marii Skalickiej

Sledząc wieloletnią zróżnicowaną działalność kolekcjonerską pani Marii Skalickiej możemy powiedzieć, że u stóp Czantorii były jej pierwsze impulsy i tu następuje dopełnienie w postaci powołania galerii.

Pani Maria urodziła się i wychowała na Śląsku Cieszyńskim chłonąc atmosferę niezwykłego szacunku dla książki, a piękno Beskidu Śląskiego kształtowało jej wrażliwość estetyczną. Zaszczepione w dzieciństwie zainteresowania rozwijały się w latach studenckich spędzonych we Wrocławiu, gdzie często widziała cenne książki, nawet starodruki sprzedawane na bazarach. Podziwiała je, ale nie było pieniędzy na zakup i ocalenie zawartych w nich treści. Bolesne wspomnienia pozostawiły przykłady lekceważenia czy niszczenia dorobku ludzkiej myśli i twórczości w postaci księgozbiorów.

Dopiero praca zawodowa w Katowicach i wynikająca z niej samodzielność finansowa pozwoliły zaspokoić wewnętrzną potrzebę obcowania z rzeczami pięknymi. Nic dziwnego, że pierwsza premia została przeznaczona na nabycie od profesora Pawła Stellera drzeworytu jego ryłca. Tak nawiązała się wieloletnia znajomość owocująca systematycznymi zakupami kolejnych grafik artysty pochodzącego z sąsiadujących z Ustroniem Hermanic.

Z biegiem lat utworzyły m.in. cały cykl miniaturowych drzeworytów z życzeniami, bożonarodzeniowymi i wielkanocnymi. Pani Maria wzbogaciła swoje zbiory o dzieła takich artystów jak Jan Wałach z Istebnej, Franciszek Jaworski z Ustronia, a stale uzupełnia go pracami współczesnych grafików śląskich, których twórczość pilnie śledzi. Szczególne miejsce zajmuje w kolekcji, ale myślę, że i w sercu pani Skalickiej zbiór ekslibrisów. Przy ich prezentowaniu z uśmiechem mówi nie tylko o graficznych znakach książkowych, ale zwłaszcza o ich twórcach, od razu można więc poznać iż ekslibrisy to jej ulubieńcy, ale twórcy to prawdziwi bliscy przyjaciele. Pani Maria i jej kolekcja są znane w całej Polsce pośród specyficznej rodziny zbieraczy tego odrębnego znaku sztuki graficznej. Odległość geograficzna nie odgrywa roli, na bieżąco wymienia się nie tylko „nowości” ale i wzajemne informacje.

Najbliższy krąg pani Marii to katowiccy przyjaciele pięknej książki, którzy dzielą się tym, co cieszy i raduje oczy.

Tak podarowany przez przyjaciółkę medal, stał się zaczątkiem kolejnego zbioru, bo jak mówi pani Skalicka „to jest takie piękne”.

Efekty tej kilkuletniej działalności zbierackiej to seria królewska, maryjna i inne prezentowane w galerii. Charakterystyczna jest niesłabnąca młodzieńcza pasja pani Skalickiej zachęcająca do wzbogacania kolekcji i poszerzania jej zakresu, stałego śledzenia nowych osiągnięć twórczych i ich dokumentacji.

Dowodem jak kolekcjonerka ceniona jest w środowisku to fakt iż jako jedna z nielicznych otrzymuje od profesora Janusza Szymańskiego kwartalnik „EL” poświęcony tematyce ekslibrisu rozprowadzany po całej Europie.

Każdy przedmiot w kolekcji pani Marii Skalickiej to przykład piękna zawartego w dziele ludzkich rąk, a równocześnie przedmiot związany ze wspomnieniem konkretnego człowieka, wieloma wrażeniami estetycznymi. Tym co ze smakiem i wytrwałością gromadziła przez wiele lat pani Maria Skalicka chce się teraz podzielić z innymi, to co cieszyło jej wzrok, będzie oglądane i podziwiane przez wielu w Ustroniu. Dlaczego tutaj? To proste — odpowiada twórczyni kolekcji, przecież tu powstał jeden z najstarszych ekslibrisów portretowych — Jerzego Trzanowskiego, a w Cisownicy mieszkał i gromadził swój księgozbiór właściciel pierwszego chłopskiego ekslibrisu — Jura Gajdzica. Dorobek swego życia udostępni pani Maria innym umieszczając go w rodzinnym Ustroniu. Swoją radością, dorobkiem wysmakowanego kolekcjonerstwa dzielić się z innymi i dostarczać im prawdziwych i głębokich przeżyć estetycznych...

Można to podsumować jednym zdaniem — „To jest takie piękne”.



Jest tradycją Ziemi Cieszyńskiej, iż jej ziomkowie rozproszeni po świecie niosą z sobą miłość do niej świadcząc o tym zbieractwem wszelkich pamiątek — starych ksiąg, obrazów, pieśni i zwykłych rzeczy codziennych.

Tą drogą zdąża również Zacna Jubilatka.

Zrównując się z nią krokiem składamy Jej najserdeczniejsze życzenia i dzięki za wszystko co dała Ustroniowi.

Towarzystwo Miłośników Ustronia

DROGIEJ KOLEŻANCE MARII SKALICKIEJ,

która całą swoją bibliofilską kolekcję —
od lat troskliwie, z myślą o rodzinnym mieście gromadzoną,
a to bezcenne księgi, ekslibrisy, grafikę, tudzież
pamiątki sławiące piękno Ziemi Cieszyńskiej —
przekazała w darze
Miastu Ustroniowi,
Śląska Konfraternia Bibliofilska
wysoko ceniąc ów gest niezwykle,
płynący ze szczerego serca Ofiarodawczyni,
składa serdeczne gratulacje oraz wyrazy najwyższego uznania!

Katowice, 6 sierpnia 1993 roku

Zarząd Oddziału
Śląskiego Towarzystwa
Przyjaciół Książki

Pisać o Pani Marii jest trudno. Bo z jednej strony, jeśliby podsumować jej wszechstronną działalność społecznikowską, trzeba by wyliczać wszelkie pełnione przez Nią funkcje, wymieniać Jej znaczniejsze dokonania, także i te, o których wie tylko Ona sama. Takie wyliczenia, gdy długie, bywają dla czytelnika nużące, a co ważniejsze nie oddają właściwego sensu owych działań. A przecież chcielibyśmy wiedzieć przede wszystkim, jakie motywacje kierują Panią Marią w Jej tak bardzo owocnym życiu.

Sądzę, że udało mi się wysledzić przynajmniej dwa tropy, którymi dochodziła Pani Maria do pojmowania życia jako służby. Nie tej patetycznej i fałszywie nieraz rozumianej służby dla jakiejś idei, ale służby konkretnej, skromnej, a przeto i nieraz niedoocnionej.

Trop pierwszy — wiara. Z racji sprawiającej mi wielką przyjemność naszej współpracy w Polskim Towarzystwie Ewangelickim, wiem że jest pani Maria człowiekiem głębokiej wiary. Nie jest chrześcijanką letnią, nie jest też zimną, ale gorącą. I tu tkwi jedna z przyczyn dla których praca Pani Marii okazuje się pełna oddania i ogromnej bezinteresowności, i jakkolwiek zdają sobie sprawę, że dzisiaj takie sformułowania mogą brzmieć banalnie. A jednak to prawda..

I trop drugi. Ziemia Cieszyńska, maleńka, a jednak całym sercem ukochana Ojczyzna Pani Marii. Każdy Cieszyńskiak z łatwością to zrozumie, pieczętują ową miłość zarówno wielkie tradycje społecznikowskie tych stron jak i chęć usłużenia, chociaż losy rzuciły panią Marię poza Cieszyńskie, zresztą nie tak znowu daleko.

Tyle zdołałem pojąć z tego, co czyni Pani Maria dla nas wszystkich. Mam nadzieję, że obchodzony przez nas Jubileusz drogiej nam pani Marii, stworzy okazję, by lepiej dostrzec głębię Jej serca i zawsze życzliwych bliźnim myśli.

Dr Jan Szturc

Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego
Przewodniczący Oddziału w Katowicach

NA RĘCE PANI
MARI I SKALICKIEJ

*Towarzystwo
im. Fryderyka Chopina
w Katowicach*

AD MULTOS ANNOS!

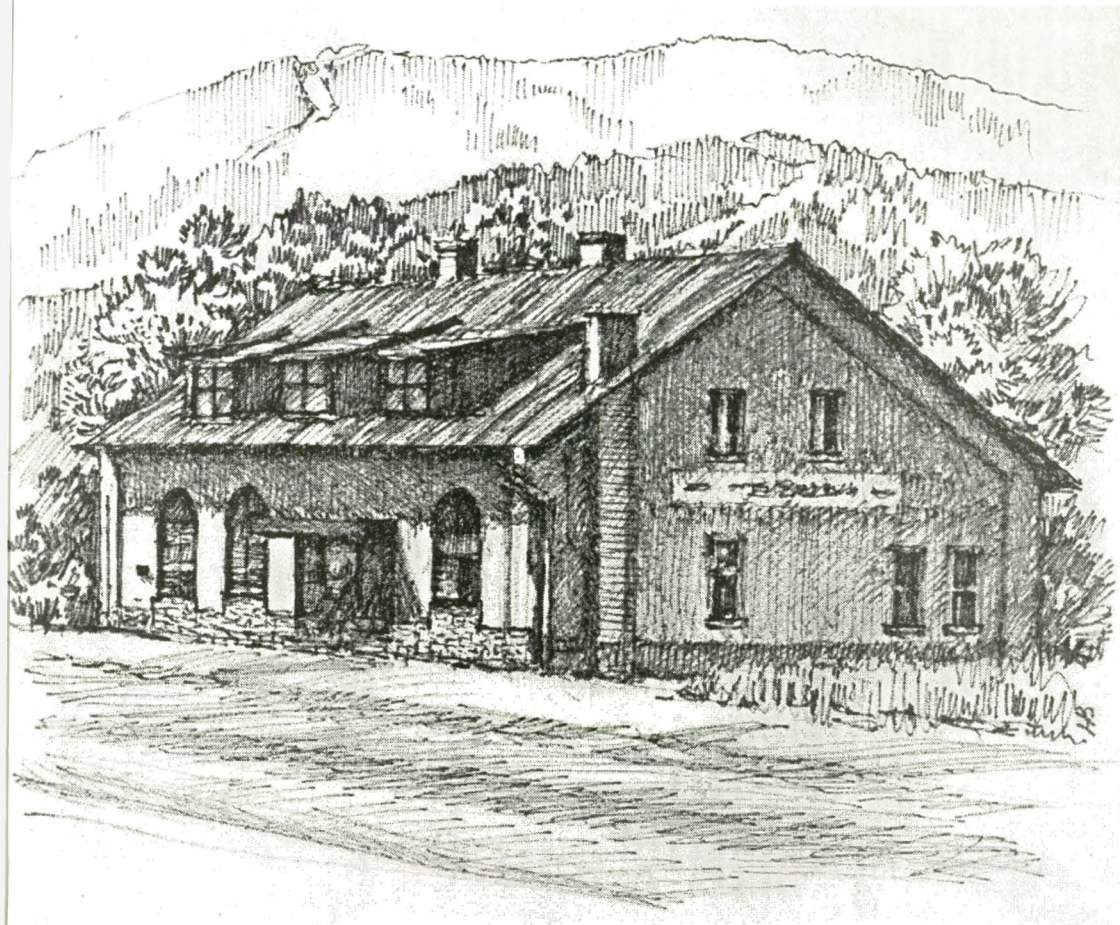
W imieniu najliczebniejszego bodaj w Polsce — obejmującego ponad sto osób! — grona miłośników Geniusza z Żelazowej Woli skupionych w śląskim Oddziale Towarzystwa, chociaż pochodzących również spoza regionu: z Krakowa, Częstochowy, innych jeszcze stron kraju, pragniemy dołączyć tu nasze najżyczliwsze, uroczyste słowa szacunku w wigilię tak bardzo zacnej i pięknej „krągłej” rocznicy urodzin.

Odswiętnie pozdrawiają Panią pianiści, kompozytorzy, śpiewacy, muzykolodzy, wszyscy zaprzyjaźnieni z Chopinem wielbiciele i „promotorzy” jego nadzwyczajnej sztuki, doskonale świadomi zasług Pani, dzięki którym tyle dobrych spraw dokonało się w naszym kręgu i możemy nadal, na przekór trudnościom, twórczo istnieć dodając powszechnie uznawaną częstkę do wątku duchowych promieniowań chopinowskich.

Tradycyjnej, najszczerzą obligacją serca dyktowanej formuły otwierającej ten „adres” niechaj dopełnią wyrazy podziwu za to, iż tysięcznymi wyrzeczeniami osobistymi zgromadziła Pani nie dla siebie, lecz dla drugich, nade wszystko dla społeczności swojego Nadolzia i Nadwiśla zarazem, dla młodzieży ustrońskiej, śląskocieszyńskiej i goszczącej w tych stronach, wspaniała zbiór bibliofilski, kolekcję świadectw pamięci kulturowej, która nas określa, dedykowaną i ofiarowaną rodzinemu Ustroniowi.

Wierzmy, iż pomoże ona nie tylko nam, starszym, ale zwłaszcza wstępującym kolejno młodym generacjom w utrwalaniu i budowaniu w sobie — oby równie wytrwałym jak kolekcjonerstwo! — poczucia wspólnotowej tożsamości w duchu polskim a jednocześnie europejskim na skalę zarówno małej, wielkiej wszakże duchem i tradycją, ojczyzny w regionie, jak i tych wartości, które zwiemy wszyscy solidarnie w kategorii owe wpisani, „humanitas”, „uniwersitas”, ars. (

Za Oddział
Towarzystwa im. Fryderyka Chopina
szczerze zobowiązani i oddani
Bożena Gieburowska-Gabrys
Ryszard Gabrys



Budynek oddziału Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa
zbiory "Marii Skalickiej"

rys. Bogusław Heczko